Rocznik III (XXXIV). Kraków, 1 marca 1928 r. Nr. 1.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

pismo społeczno-polityczne.

Wychodzi **raz** w miesiącu dnia 1-go — jako **dodatek** do **„Krakusa"**.

Osobnej przedpłaty na **„Nową Zorzę"** **nie** przyjmuje się. — Można ją prenumerować **tylko razem z „Krakusem"**. **Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie,** Powiśle 12.

Wznowienie wydawnictwa.

Po przerwie przeszło półtorarocznej wznawiamy w Imię Boże **„Nową Zorzę"**, która odtąd wychodzić będzie **raz** w miesiącu, jako **dodatek** do „Krakusa".

Jakiej treści artykuły podawać będziemy w „Nowej Zorzy" mogą Szan. Czytelnicy poznać z tego pierwszego numeru, nie potrzebujemy więc omawiać obszerniej programu naszej dalszej pracy. Poważna i pouczająca treść artykułów jest najlepszem poleceniem „Nowej Zorzy", dlatego sądzimy, że **„Krakus"**, który również ma podobnie poważne artykuły, znajdzie u Szan. Czytelników razem z „Nową Zorzą" życzliwe poparcie — o które gorąco prosi

Wydawnictwo.

Ważność prasy i obowiązek katolików.

Jak wielką wagę przypisuje Namiestnik Chrystusowy, Papież Pius XI prasie, czyli pismom katolickim i ich rozwojowi, widać to ze słów wyrzeczonych w jesieni roku zeszłego do jednego z biskupów włoskich.

Gdy biskup z Rieti opowiadał Ojcu świętemu na posłuchaniu o swoim tygodniku djecezjalnym, liczącym 12 tysięcy odbiorców wśród jego 110 parafij, Papież powiedział z największą żywością i naciskiem: „Utrzymujcie mocno czasopismo, **utrzymujcie je z największym nakładem sił; jest to najlepszy środek apostołowania, jaki można sobie wyobrazić"**.

Ojciec św. mówił w dalszym ciągu, że ze względu na wielkie zadanie prasy, nie należy się zniechęcać tymi lub owymi brakami, lecz podtrzymywać działalność dziennikarską i rozwijać ją.

To samo powiedział biskup Daute z Volltorra, gdy w dniu 13 sierpnia r. z., zachęcając duchowieństwo i wiernych swojej djecezji do popierania katolickich tygodników, powtarzał słowa Ojca św.: „Każdy rozumie, że **prasa katolicka jest największą koniecznością dla katolickiego życia społeczeństw"**.

Nie mniej dosadnie wyraża się o ważności prasy Wikarjusz Generalny Genewy, Ks. biskup Petite, który

w liście do swych djecezjan wystosowanym w roku zeszłym zaznaczył, iż w takich czasach jak dzisiejsze, rola prasy katolickiej w utrzymaniu ducha katolickiego społeczeństw, jest po prostu niezastąpiona.

Katolicy, są dalsze słowa tego dostojnika, którzy nie biorą do ręki żadnego pisma katolickiego, a czytają tylko pisma indyferentne (obojętne), łudzą się, że są katolikami. Jest rzeczą jasną, że katolik, który ustawicznie czerpie swą strawę duchową z gazet wrogich religji, w praktycznem życiu wyrzeka się wiary.

Czytelnicy takich gazet powoli przejmują się ich duchem, wszystkie religje poczytują za dobre, aż wreszcie dochodzą do zupełnego zerwania z Kościołem.

Zła, przewrotna, wroga religji lub obojętna pod względem religijnym prasa urabia czytelników na własną metodę i każe im patrzeć na świat przez jej własne okulary.

Na 66 tym zeszłorocznym Generalnym Zjeździe katolików niemieckich odbytym w Dortmundzie (w Westfalji) mówiono dużo o prasie i mowcy ze szczególnym naciskiem zwracali uwagę katolickiego społeczeństwa na grożące mu niebezpieczeństwo pod względem moralnym i duchowym ze strony pism, zwłaszcza brukowych, polujących na senzację.

Zjazd wskazując na to, co się dziś dzieje w Rosji i Meksyku, wzywa katolicką ludność Niemiec, by z całych sił swoich popierała prasę katolicką i przyczyniała się do jej wzrostu.

Podobnie odzywali się już nieraz o prasie katolickiej i potrzebie jej popierania także nasi, polscy księża biskupi.

Z ich pasterskich listów przebijała się jedna myśl, jedno przypomnienie, że kto rozszerza i popiera pisma katolickie, ten popiera życie katolickie, ten jest razem z pismem pewnego rodzaju apostołem sprawy katolickiej, więc tem samem niemałą ma zasługę w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi.

Nie jest więc bagatelką popieranie pism katolickich, ale rzeczą wielce ważną i jednym z pierwszych obowiązków każdego katolika.

Prawda i przesadne legendy

o odbudowie Polski.

Z końcem ubiegłego roku wyszło z druku, nowe 4-te wydanie dzieła: **„Dzieje Polski w zarysie“**, którego autorem jest p. Bobrzyński, były profesor i były namiestnik Galicji, jeden z głównych filarów krakowskiego obozu „stańczyków“, uwielbiających dziś Piłsudskiego i jego rząd.

Na stronie 324 tomu 2-go wspomnianego dzieła takie znajdujemy słowa:

„Wskrzeszając państwo polskie dla przywrócenia zwichniętej jego rozbiorem równowagi europejskiej, zwycięska koalicja państw zachodnich nie zajmowała się badaniem jego upadku, lecz stawiała sobie pytanie, czy naród nasz zdoła sam sobą rządzić i państwo swoje utrzymać i t. d.

— — — — — — — — — —

Państwa zachodnie wskrzeszające Polskę nie zawiodły się...

Tak pisze surowy historyk i poważny polityk. Jak najwyraźniej więc zaznacza p. Bobrzyński, że odbudowę Polski należy zawdzięczać

państwom zachodnim czyli zwycięskiej koalicji.

O legjonach zaś Piłsudskiego i armji generała Hallera wyraża się p. Bobrzyński w takich słowach:

„Legjony utworzone przez Piłsudskiego i Komitet krakowski z pomocą Austrji, były tylko krwawą manifestacją na rzecz niepodległości.

Było nią również, chociaż spóźnione, utworzenie przez Komitet Narodowy paryski, tak zwanej armji hallerowskiej z pomocą Francji, więc legenda przypisująca jednemu czy drugiemu z tych faktów zasługę odbudowania Polski grzeszy przesadą".

Tyle p. Bobrzyński. A trzeba wiedzieć, że przyszły i sumienny historyk badając i opisując dzieje zmartwychwstałej Polski nie będzie szukał prawdy w legendach, lecz w dziełach poważnych pisarzy, do jakich należy dzieło p. Bobrzyńskiego, z niego zaś dowie się, że ani legjony Piłsudskiego, ani armja gen. Hallera nie odbudowały Polski; zrobiły to jedynie — i to, rozumie się, za wolą Boga — zwycięskie państwa zachodnie.

Z „Pamiętnika" księdza W. Michny.

Od redakcji. Wyjątki z „Pamiętnika" księdza Michny — które podajemy teraz w „Nowej Zorzy", są drugą częścią „Pamiętnika" podawanego poprzednio (t. j. w r. 1927) w „Naszej Czytelni".

„Jako nowowyświęconego kapłana przeznaczono mię na najbiedniejszą parafję w Golcowej, gdzie rzadko bywał wikary, ale nie wiem kto przerobił, że to zmieniono i posłano mię do Gorlic.

Byłem jako sierota od 15 lat najbiedniejszym uczniem, jako zaś ksiądz nie miałem na początku ubrania nawet miernej wartości.

Otóż ks. Ziemiański sprawił mi ubranie, dał brewiarz i jako ojciec wyprawił mię na pole apostolstwa. To jedyny kanonik, który mi okazał serce ludzkie.

Premicje sprawił mi lud z ofiar w Krościenku.

Przyjechałem do Gorlic 7 października 1845 r. bez kuferka. Pościel potrzebną darowała mi rodzina Dziedziców w Jaśle, której syn Teofil wyświęcony był razem ze mną.

I tak stanąłem w Gorlicach mając: głowę, ręce i nogi, a całe mienie na sobie. Komżę i kilka książek darowa mi ks. Skibiński, więzień polityczny we Lwowie, mój żywiciel w czasach młodości, którego pozwolono mi widzieć, powitać i pożegnać.

Gorlice więc — to pierwsze pole mojej pracy. Stanąłem tu w jesieni 1845 roku jako wikary. Chociaż plebanja tu murowana i obszerna, to proboszcz zajął na dole mieszkanie wikarych, pokoje zaś na górze były próżne, a dla mnie zrobiono małą klateczkę ze spiżarni.

Nie dziwna to była wówczas rzecz, gdyż o mieszkanie dla wikarych nic się Konsystorz nie troszczył. Przeznaczał wikarego na posadę i rzecz skończona.

Pod zimę otrzymałem polecenie od znanych mi patryotów rozpoczęcia propagandy w Gorlicach. Polecenie to nie miało na celu ruchu, tylko obudzenie patryotyzmu między mieszczanami. Nie potrzeba mi było prowadzić propagandy, gdyż miasto objawiało swój tradycyjny patryotyzm.

Moja drobna zasługa na tem polu co do Gorlic polega na tem, żem w mieście zorganizował „bractwo mieszczan", które miało być najprzód moralne, dbające o narodową

oświatę, a dopiero na takim pniu zaszczepiłem patryotyzm. Na roli już uszlachetnionej i uświęconej siałem obficie i żarliwie ziarno patryotyzmu.

Miasto było podzielone na części, nad któremi stali setnicy i dziesiętnicy, nad setnikami stał prezes — a ja, jako niewidzialna sprężyna, kierowałem całą robotą narodową. Dawałem książki do czytania, a biedniejszym zapomogi zebrane z ofiar bogatszych ludzi.

O mnie wiedział tylko prezes — setnicy uważali mnie za patryotę, o mojem jednak naczelnem kierownictwie nie wiedzieli.

Tak szła robota moja, o ruchu zaś przeciw rządowi nie było ani myśli.

Po obliczeniu dokładnem przez setników, było przeszło 300 patryotów tak wyrobionych, że w każdym razie byli gotowi do poświęceń dla Ojczyzny.

Pozwolę tu sobie wymienić niektóre rodziny patryotyczne dla uczczenia ich pracy i dla przykładu ich dzieciom. Byli to: Kapuścińscy, z których jeden stracony był razem z Wiśniewskim, Gnoiński, krawiec, więzień w Jaśle; cała jego czeladź była patryotyczną; Urban Smoluchowski, u którego bawił prawnik ukończony N..., Zacharyasze Staniewicze, prawie cała ulica Stróżewska, gdzie był garbarz N..., prawie cała ulica Biecka, gdzie byli rzemieślnicy dość ubodzy, Pieniążkowie i t. d.

Na przedmieściu Magdalena do bractwa mieszczan należeli: Michał Kozłowski itd. a w Maryampolu: Nosowicz, który zginął w r. 1849 na Węgrzech. Oto ci wszyscy byli gotowi do poświęceń i ofiarowania nawet życia swego dla Ojczyzny.

Do tego bractwa należała także szlachta pobliska pod kierownictwem Kochanowskiego, wiarusa z 1831 roku, pana na Szerzynach, który jest już w grobie.

Tak więc stała sprawa ojczysta w Gorlicach.

Po nieszczęśliwym wybuchu rozkazał mi Konsystorz pod naciskiem władz policyjnych, opuścić Gorlice i wśród zimy nakazano wyjechać do Lubeni. Tu mnie uwięził Maliszewski z Rzeszowa. Był to urzędnik bez uczucia ludzkości. Nie lepszym od niego był Długosz, były mandator w Gliniku, koło Gorlic, może potomek w bocznej linii tego Długosza, który uczył polskich królewiczów w Sączu i pewnie deptał tę ziemię, jadąc do Biecza i napowrót.

Wspomnienia godzien był burmistrz Gorlic, który uciekł i zostawił miasto i jego mieszkańców na pastwę losu.

Mniejszym zaś urzędnikom, jak Seichlerowi, głowie policyi, Grzywińskiemu, kasyerowi itd. miłe należy się wspomnienie bodaj poza grób za ich ludzkie postępowanie przed i po nieszczęsnym wybuchu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

I to się dzieje w 20-tym wieku!

Nowe szczegóły o strasznem prześladowaniu katolików w Meksyku.

Według słów wygnanego biskupa meksykańskiego księdza Pascuala Diaz, płomienna wiara prześladowanych meksykańskich kapłanów i wiernych przypomina pierwsze wieki chrześcijaństwa.

Wypędzony z Meksyku redaktor najpoczytniejszego dziennika „Excelsior“ Jose Elguero, opowiada, że nieustanne egzekucje niewinnych ludzi, odbywają się w Meksyku codziennie. „Dotychczas przechodzą mię dreszcze — są

jego słowa — na wspomnienie strasznych czynów barbarzyńskiego rządu meksykańskiego. — W Meksyku nikt dzisiaj nie jest pewny życia. Tylko w jednej Rosji sowieckiej dzieją się podobne rzeczy".

Wobec oburzenia, jakie w całym świecie wywołują masowe rzezie w Meksyku, prezydent Calles (krwiożerczy żyd) nałożył surową cenzurę na dzienniki i na wszystkich mieszkańców Meksyku, by ukryć przed światem prawdziwy stan rzeczy w Meksyku.

Mimo to jednak nadchodzą z Meksyku listy od osób wiarygodnych, z których świat dowiaduje się o strasznych stosunkach, w jakich żyją katolicy w Meksyku.

Listy zgodnie skarżą się na wzmożone ostatnimi czasy prześladowanie katolicyzmu i opisują jak wierni schodzą się potajemnie na Msze św. jak w ukryciu chrzczą dzieci, spowiadają się i komunikują, jak małe dzieci poszczą na intencję odwrócenia dalszych prześladowań.

Wszystkie listy świadczą, że ludność meksykańska dochowuje wiary Bogu, choć pozbawiona została księży i cierpi prześladowanie.

Jeden z listów pisany przez pewnego biskupa, żyjącego w ukryciu w Meksyku donosi o takich okropnościach:

„W całym kraju trwają męczeństwa i napady. Wygląda na to, że żołnierze rządu federalnego nie mają nic innego do roboty, jak torturowanie nieszczęśliwego narodu. Puścili oni z dymem wiele wsi, zniszczyli wiele kościołów a sprzęty kościelne palili na placach publicznych przy dźwięku orkiestr.

„Ks. Rodrigo Aguilar, proboszcz z Union de Tula, w stanie Jalisco, został skazany na śmierć w Ejutla. Powiedział on, że z radością przeleje krew za Chrystusa. Kaci jego odpowiedzieli, że nawet tej radości nie będzie miał, gdyż powieszą go. Ks. Aguilar został powieszony, ale gdy zawisł na słupie, jedna z żył pękła mu i krew wypłynęła obficie, spełniając jego życzenie.

„W tem samem mieście matka przełożona Sióstr Nieustannej Adoracji została zraniona strzałami a zakonnice zostały wydane żołdakom".

Meksykańskie czasopisma, jak np. „El Universal" podają dokładny opis bohaterskiej śmierci dwóch męczenników za wiarę, braci Projuarez, księdza z zakonu Jezuitów i brata jego Humberta, młodego inżyniera, skazanych na rozstrzelanie za wierne wykonywanie swych obowiązków religijnych, pod pozorem podejrzenia o udział w zamachu na generała Obregon'a, przyjaciela i następcę krwawego prezydenta Calles'a.

Ciała obu męczenników zostały złożone w szpitalu wojskowym, skąd miała je zabrać rodzina. W czasie, gdy składano je tam na mary, przyszedł ojciec obu bohaterów, Miguel Projuarez, siedemdziesięcioletni starzec, w towarzystwie córki (matka zamordowanych umarła przed kilku laty) i kilku przyjaciół.

Aparaty fotograficzne utrwaliły boleść ojca. Cierpienie wykrzywiło rysy twarzy starca, ale zapytał głosem spokojnym: „Gdzie są moi synowie? Chcę ich jeszcze raz zobaczyć". Zaprowadzono go do kostnicy.

Tu ojciec zobaczył swych synów, leżących na marach; pochylił się ku pokrytym krwią czołom męczenników i złożył na nich pocałunki.

Następnie wyjął chustkę i podobnie, jak to niegdyś czynili chrześcijanie w czasie prześladowań rzymskich, umoczył ją ze czcią w splotach krwi, która osiadła na czole kapłana. Córka jego na widok braci nie mogła powstrzymać głośnego łkania. Ale starzec spojrzał na nią poważnie i rzekł spokojnym głosem: „Moje dziecko, nie powinniśmy płakać". Wyprowadził ją

następnie z sali i czekał, póki nie zostały ukończone wszystkie przygotowania, związane z wydaniem mu obu ciał.

Pisma amerykańskie opisują straszliwe mordowanie Anzelma Padilla z San Juan, któremu zbiry Callesa tępym nożem obcięły nos, wyrwały ciało z policzków i ze stóp, a następnie wlokły z sobą do koszar, aż padł martwy na drodze — za to tylko, że nie chciał krzyczeć „niech żyje Calles". W gminie St. Julian stanie Jalisko, na wzgórzu pod miastem lud wzniósł krucyfiks w celu uczczenia rocznicy meksykańskiej niepodległości. Krzyż ten w ostatnich czasach stał się przedmiotem szczególnej czci. General Leał polecił go obalić i spalić na oczach ludności, na rynku, w środku miasta.

Okropną śmierć zadali siepacze Callesa Marji Guadalupe Chaires. Kobiecie tej kazali siepacze Callesa krzyczeć: „Viva Calles!" („Niech żyje Calles"). Odpowiadała ona okrzykiem: „Niech żyje Król Chrystus!" Wówczas jeden z oprawców urwał jej jeden palec. Kobieta zemdlała, ocucono ją i powtórzono rozkaz, nie chciała go jednak wykonać, więc oprawcy odrywali palce jeden po drugim, a następnie łamali jej ręce i stosowali inne metody „3-go stopnia" 20-go wieku. Bohaterska kobieta umarła z uśmiechem na ustach szepcząc do ostatniego tchu: „Viva Christo Rey!" (Niech żyje Chrystus Król!")

W Huajnapan aresztowano biskupa Leona Altamirano i sprowadzono go skutego w kajdanach do Meksyku. Cały naród opłakiwał go jak ojca.

Potajemnie urządzono nabożeństwa błagalne za biskupa. Pewna nauczycielka Juliana Olazar, kupiła kilkadziesiąt krzyżyków, by rozdać je swoim uczniom w dniu nabożeństwa.

Każde dziecko otrzymało nazajutrz mały krzyżyk. Każdemu dziecku zosobna powiesiła krzyżyk na szyi i w te odezwała się słowa:

— Nigdy nie rozstawajcie się z tym talizmanem, moje kochane dzieci.

A potem z tajemnie zwiniętego czarnego sukna wyjęła krucyfiks, powiesiła go na ścianie i rzekła:

— Teraz pomódlmy się do Pana naszego. Módlmy się za naszego biskupa, aby uwolnił się z rąk oprawców...

Rozległa się modlitwa, zmieszana ze szlochaniem dziecięcych piersi — gdy nagle rozległ się przeraźliwy krzyk — kolby żołnierskie uderzyły z całą siłą w drzwi — a następnie je wywalono. Dzieci zbladły z strachu — nie wiedzą dokąd — tulą się wszystkie do nauczycielki swojej, — szlochając rzewnie.

Dwunastu żołnierzy z oficerem na czele wpada do sali szkolnej.

Rzucają się na dzieciaki, zrywają im krzyżyki — i w bestjalskiej nienawiści rzucają na ziemię — oficer zrywa krucyfiks ze ściany i rzuca go brutalnie między inne krzyżyki. Oficer każe dzieciom tańczyć na krzyżykach, deptać je.

Dzieci wzbraniają się. Wtedy żołnierze chcą rzucić się na krzyże, by je deptać. Ale w tej chwili wyrywa się nauczycielka z rąk oprawców, rzuca się na ziemię, rękoma rozpaczliwie broniąc świętości przed zbeszczeszczeniem i woła:

— Depczcie mnie, katujcie mnie, ale nigdy nie próbójcie hańbić mego Pana i Króla na Krzyżu.

W tej chwili oficer skierowuje lufę w jej skroń — pada strzał i w kilka chwil później leży nieżywa Juljana Olazar. Trupie ręce jeszcze kurczywo zaciskają krzyżyk.

W Ja-Lisisio oddział Callesa schwytał 18-letniego chłopca. Oficer oświadcza mu: — Teraz pójdziesz z żołnie-

rzami po mieście i będziesz wołał: „Precz z Chrystusem“.

Z oburzeniem odrzuca chłopak tę propozycję.

Jestem katolikiem — mówi chłopiec i nic podobnego nie uczynię.

— A więc jesteś rewolucjonistą — woła oficer.

— Nie jestem rewolucjonistą, nigdy nie miałem z rewolucjonistami nic wspólnego, ale jestem katolikiem — i nigdy nie wyprę się Chrystusa i za nic w świecie nie umiałbym bluźnić przeciwko Panu memu.

Wtedy związali mu ręce — wrzucili do wozu i powlekli go przed dom rodzicielski, bijąc go po drodze, tak, że całe ciało krwią było zalane.

Na progu stanęła matka. Kiedy siepacze sądzili, że pod wpływem matki chłopak ulegnie — usłyszeli słowa matuli, skierowane w stronę syna:

— Pamiętaj, że jesteś katolikiem.

Wówczas oficer zwrócił się do chłopca ze słowami:

— Po raz ostatni wzywam, wznieś okrzyk na cześć Callesa, a precz z Chrystusem.

Zawołał chłopak głosem doniosłym:

— Wielbię i błogosławię Zbawiciela, precz z tymi, co przeciwko Kościołowi walczą, co naszych księży w więzieniach katują. Chrystus Pan jest nieśmiertelny.

Oficer dał znak.

U stóp matki legło skrwawione ciało chłopczyny

Najbardziej tajemniczą postacią jest dziś w Meksyku arcybiskup Francisco Orozco y Jiminez z Gwadalajary. Jest on jedynym biskupem meksykańskim, który przebywa dotychczas w kraju pomimo, że wszędzie siepacze Callesa czyhają na niego i rząd ogłosił wysoką cenę na jego głowę.

Arcybiskup Orozco ukrywa się w Meksyku już od półtora roku. Rząd Callesa oskarża go o kierowanie powstaniami katolików w rozmaitych Stanach, ale arcybiskup stanowczo temu zaprzecza. Nie wypiera się jednak, że pobudza ducha katolików do wytrwania wśród prześladowań.

Oprócz niewielu osób, które gotowe są życie położyć w obronie arcypasterza, nikt w Meksyku nie zna jego kryjówki, choć raz po raz krążą wieści, że bawił tu lub ówdzie.

Agenci Callesa, pomimo usilnych starań, nie mogli dotyczas znaleźć ani jednego dowodu przeciw arcybiskupowi na poparcie oskarżeń o kierowanie rewolucją. Dla tajnych agentów, szukających go pilnie od półtora roku, jest on taką samą tajemnicą, jak dla mas ludu.

Wedle opowiadania poważnego katolika z Gwadalajary, arcybiskupa strzeże straż przyboczna z 60 młodzieńców, gotowych umrzeć za niego. Arcybiskup nigdy nie bawi długo w jednym miejscu, ale ciągle przenosi się z miejsca na miejsce. Przyjaciele jego pilnują ruchów wojsk i zawczasu ostrzegają arcybiskupa. Znają oni też wszystkich agentów i śledzą ich ruchy.

Przepowiednie nowej wojny.

Pisarz amerykański Charles E. Russel wyjaśnia w sposób dość ciekawy dlaczego to Anglja przeprowadza teraz w Stanach Zjednoczonych zapomocą książek i dzienników szeroką i energiczną propagandę na rzecz swego kraju i narodu.

O zawojowaniu na nowo Ameryki Anglicy myśleć nie mogą — i to jeszcze zapomocą takich skromnych narzędzi

jak książki i artykuły w gazetach, więc idzie tu o coś innego, idzie, jak twierdzi E. Russel, o rzecz możliwą i jednocześnie bardzo dla Anglji pożyteczną, o takie urobienie opinji publicznej w Stanach Zjednoczonych, aby to państwo zawsze było gotowe stanąć po stronie Anglji w każdej awanturze wojennej, jaka się może wyłonić w przyszłości.

I nie tylko możliwa jest wojna Anglji z różnemi państwami, ale bardzo prawdopodobną. Coraz bardziej dojrzewa generalna rozprawa między Anglją a Francją o Afrykę północną, która jest dobrym rynkiem zbytu dla przemysłu europejskiego.

Anglja straciła w czasie wojny dużo rynków zagranicznych i nie odzyskała ich po wojnie. W Indjach azjatyckich, które były rynkiem pierwszej wartości dla towarów angielskich, prowadzą hindusi silną agitację przeciwangielską, skutkiem której hindusi kupują coraz mniej towarów angielskich. Natomiast Afryka północna z licznymi miljonami ludności, która ma czem płacić, a przemysłu nie posiada żadnego, jest przedmiotem rywalizacji między Anglją a Francją i ta właśnie rywalizacja doprowadzi do wojny Anglji z Francją.

Gdy do tej wojny przyjdzie, wszystkie państwa łacińskie, a więc Włochy, Hiszpanja, Portugalja a także Meksyk i republiki południowej Ameryki staną po stronie Francji.

Wynik wojny zależeć będzie od stanowiska, jakie zajmą Stany Zjednoczone. Jeżeli pozostaną neutralnemi, Anglja przegra, jeśli dadzą się wciągnąć do czynnego udziału po stronie Anglji, przegra Francja z ligą państw łacińskich.

Oto fantastyczna przepowiednia Charles'a Russel'a! Prawdą jest, że między Anglją a Francją panuje rozdźwięk od dawnych bardzo czasów, i że Anglja robiła, co mogła, aby Francję pozbawić po wielkiej wojnie owoców zwycięstwa, ale żeby z powodu handlu afrykańskiego przyszło między temi dwoma państwami do wojny, trudno w to uwierzyć.

Prędzej przypuścić trzeba, że Anglja zagrożona w Azji przez Rosję, stara się przypodobać Stanom Zjednoczonym, by mieć za sobą, w razie wojny z Rosją, wolę i życzliwość państwa tak potężnego, jak Stany Zjednoczone.

Wojna między Anglją a narodami łacińskimi, byłaby zgubą dla europejskiej cywilizacji, lepiej więc przypuszczać, że te oba najświetlejsze narody na świecie, francuski i angielski, tak się między sobą ułożą, że obejdzie się bez wzajemnego mordowania się, tem bardziej, że ciągle grozi Europie najazd hord bolszewickich, przed któremi cała Europa bronić się wspólnie będzie musiała.

Że prędzej lub później do wojny światowej w nowem wydaniu przyjdzie, to choćby o tem różni prorocy nie mówili i nie pisali, widać to z różnych wypadków w świecie, z których każdy z osobna wzięty nic nie mówi, ale razem wzięte, dają dużo do myślenia.

Stwierdzonym naprzykład jest faktem, że bolszewicy rozpoczęli na wielką skalę obwarowywać granicę zachodnią (od strony Polski i Rumunji). Władze wojskowe bolszewickie posługują się przy tych robotach ludnością wiejską odnośnych okolic.

W Moskwie obóz kierujących bolszewików wstrząsany jest walkami politycznemi wewnętrznemi. Trocki i całe bolszewickie żydostwo, będące obecnie w opozycji, niezadowolone jest z rządów Stalina, który teraz rządzi Rosją, a rządzi bez żydów. Piszą, że Trocki, chociaż jest skrajnym radykałem, urządza opozycję wobec rządu Stalina, w porozumieniu z Anglją.

Lloyd George, liberał i radykał angielski, oświadczył redaktorowi berlińskiego „Tageblattu“, że gdy Trocki zostanie dyktatorem Rosji, to wtedy możliwe będzie porozumienie Anglji

z Rosją. Lecz właśnie dlatego, by nie dopuścić Trockiego do dyktatury, Stalin gotów jest doprowadzić do krwawego starcia z Anglją. Patrząc na te fakty, nie trudno prorokom przepowiadać bliską wojnę.

Z drugiej strony, trzeba mieć na pamięci ogromny wzrost ducha wojennego w Niemczech. Wprawdzie władze niemieckie, wytaczają procesy o zdradę ojczyzny tym, którzy ogłaszają dokumenty o zbrojeniach niemieckich i o pomocy niemieckiej dla wielkich zbrojeń sowieckich, zwłaszcza w dziedzinie powietrznej i gazów trujących, ale mimo to bardzo dużo wiadomości o zbrojeniach niemieckich dostaje się do publicznej wiadomości.

We wszystkich koszarach „Reichswehry“ umieszczone są napisy: „Bez wojen i bez zwycięstw niema niepodległości i niema życia narodu“.

Mnóstwo też wychodzi w Niemczech broszur, książek i artykułów w dziennikach, domagających się podjęcia wojny rzekomo w interesie narodu!

A takie domaganie się wojny przez Niemców, nie wróży o stałości pokoju światowego, który według wielu proroków, wisi jakby na włosku.

Barbarzyńskie święto.

Persowie, naród żyjący w Azji, obchodzą corocznie w dniu 1-go lutego święto „Aszuka“, na pamiątkę śmierci Hussana i Husseina, krewnych Mahometa, twórcy religji mahometańskiej, którą i Turcy także wyznają.

Uroczystość ta jest połączona z nader krwawemi praktykami. Po zachodzie słońca wszyscy Persowie zbierają się w danej miejscowości (t. j. gdzie mieszkają) w dużej sali, gdzie jeden z kapłanów mahometańskich czyta żywoty Hussana i Husseina, przyczem, podczas opisu ich męczeństwa, kapłani udają płacz i wydają okrzyki grozy. Wreszcie zaczynają uderzać się z całej siły w pierś pięściami i żelaznemi łańcuchami.

Gdy pochód rusza, przy żałosnych śpiewach derwiszów, czyli pokutników mahometańskich, uczestnicy pochodu odziani w białe długie szaty, wymierzają sobie w czoło ciosy ostrą szablą. Krew ścieka im po twarzy i zabarwia białe szaty. Podczas całej długiej procesji kroczącej po najbardziej uczęszczanych ulicach miasta, Persowie nie przestają ranić się w czoło. Liczne pochodnie zwiększają ponure wrażenie.

Nazajutrz wielu z tych zaciekłych pokutników umiera z upływu krwi, wielu zaś musi przechorować czas dłuższy.

Każdy Europejczyk, który widział pochód „Aszuka“, zapamięta sobie na długie czasy ten straszny widok.

Katolickie miłosierdzie we Francji.

Wielkość i owocność pracy „Stowarzyszeń miłosierdzia“ we Francji godna jest rzeczywiście podziwu.

Według sprawozdania głównego urzędu „Dzieła Miłosierdzia“, istnieje w obecnej chwili we Francji 2 tysiące 655 katolickich instytucji dobroczynnych wszelkiego rodzaju. Te instytucje obejmują: 990 domów sierocych dla chłopców i dziewcząt, 170 schronisk dla niewidomych i głuchych, 50 zakładów dla umysłowo chorych, 1284 lecznic i przytułków dla starców i kalek, 40 zakładów wychowawczych dla nierozwiniętych i anormalnych dzieci, 50 sanatorjów, 180 domów wypoczynkowych dla rodzin, 90 zakładów dla uzdrowieńców.

Znaczną większością tych zakładów dobroczynnych kierują Zgromadzenia zakonne, lub duchowieństwo djecezjalne.

Na utrzymanie tych zakładów dają prywatne ofiary sami katolicy Francji. Wystarczy stwierdzić, że tylko 10 z tych instytucji dobroczynnych wydało w cią-

gu roku 45 miljonów franków! A ile wydały inne? — I na to wszystko, na te miljony franków składają się katolicy francuscy! Co za olbrzymia ofiarność!

Polacy w Japonji.

Największa ilość Polaków znajduje się na Sachalinie południowym i w miejscowości Toychara, mianowicie 14 rodzin, około 40 osób.

Są to przeważnie rolnicy, lub wyrobnicy, bądź skazani na wysiedlenie przez dawne władze rosyjskie, bądź też przybyli przypadkowo z Syberji w okresie powojennym.

Większość tych ludzi nie umie czytać, ani pisać po polsku. Bardziej na południe, w Hokodate, zamieszkują od wielu lat pp. Janowscy. Pan Janowski jest właścicielem poważnego przedsiębiorstwa, zajmującego się rybołówstwem u brzegów Kamczatki.

W Tokio, poza członkami poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej — mieszka jedynie p. Haertle z rodziną, artysta, wreszcie w Kobe znajduje się kilku obywateli polskich, trudniących się handlem. Na Formozie przebywa jedna rodzina polska, rodzina p. Osiala, handlowca.

Szkół polskich również niema, a dzieci polskie uczą się w szkołach angielskich — bądź też w japońskich, na południowym Sachalinie.

Księży polskich w Japonji niema. Na południowym Sachalinie, w Toycharze, przebywa ksiądz katolicki Angellus Kowarz, Ślązak z pochodzenia, lecz obywatel niemiecki.

Ksiądz ten włada prawie dobrze językiem polskim i opiekuje się z dużym nakładem pracy przebywającymi tam Polakami.

Ten jest prawdziwie samotny na ziemi,
Kto nawet współczuć nie umie z drugimi.

Szczęśliwy kraj.

W dniu 31 października 1927 r. po uroczystej Mszy św. w kościele katedralnym w Limie, stolicy republiki Peru (w południowej Ameryce), na której obecni byli prezydent rzeczypospolitej peruwiańskiej, posłowie państw zagranicznych i wiele wybitnych osobistości, nastąpiło odsłonięcie w pałacu arcybiskupim pamiątkowej tablicy 8-go Synodu narodowego.

Arcybiskup Limy ks. Simon, zwrócił się w imieniu biskupów Peru do prezydenta rzeczypospoltej z serdecznemi wyrazami uznania i wdzięczności, że Kościół znalazł w nim władcę, który zawsze dba o to, by między Kościołem a państwem panowała niezamącona zgoda.

Prezydent odpowiedział arcybiskupowi dłuższą mową, w której publicznie oświadczył:

„W tej uroczystej chwili odnawiam szczerze wyznanie wiary w Kościół Chrystusa Zbawcy. Rządzę Peru z woli ludu pod miłościwą opieką Boga. W mej pracy publicznej, zmierzającej zawsze ku dobru ogólnemu, doznaję łaski, którą mi zsyła Opatrzność Boża".

Zaiste, mało jest na świecie republik, które mają takich prezydentów jak republika Peru. Kraj godny rzeczywiście zazdrości!

Krótkie sukienki i tańce powodem gruźlicy.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki stwierdzono znaczne powiększenie się liczby zgonów wskutek gruźlicy (suchot) wśród młodych kobiet pomiędzy 16-ym a 26-ym rokiem życia.

Na zeszłorocznem zebraniu stowarzyszenia lekarzy, mającego na celu zwalczanie gruźlicy, oświadczył Dr. De-

artholt, że wzmożenie się gruźlicy wśród kobiet należy przypisać krótkim i lekkim sukienkom, narzuconym przez modę, oraz nieodżywianiu się przez kobiety pragnące mieć postać smukłą.

Dr. John Smith dodał, że nietylko krótkie sukienki i złe odżywianie się są przyczynami wzmagającej się gruźlicy wśród młodych kobiet, ale także nowoczesne tańce. Gdy w roku 1915 umierało w Stanach Zjednoczonych wskutek gruźlicy o 4 procent więcej kobiet niż mężczyzn, to obecnie porywa gruźlica o 49 procent więcej kobiet niż mężczyzn.

Czy jeszcze trzeba więcej dowodów jaką szkodę wyrządzają zdrowiu kobiet dzisiejsze krótkie sukienki i tańce? — Chyba nie.

Nowy materjał wybuchowy.

Niemiecki ksiądz, Jan Juljusz Braun, z Marbach pod Fuldą, wygłosił niedawno w Waszyngtonie, w Ameryce, odczyt o swoim wynalazku nowego materjału wybuchowego.

Cały ten wynalazek polega na przepojeniu pewnej stałej substancji organicznej skroplonem powietrzem. Materjał wybuchowy księdza Brauna można bezpieczniej i łatwiej przewozić, a jego siła wybuchowa jest większa i wyrób tańszy.

Ile kwiatów potrzeba na funt miodu.

Pewna przedsiębiorcza niewiasta w stanie Dakoty południowej Ameryki, sprzedaje — jak donoszą dzienniki amerykańskie — rocznie 50 tysięcy funtów miodu.

A ponieważ Amerykanie mają zwyczaj obliczać wszystko, przy tej więc sposobności zadali sobie trudne obrachowania, ile kwiatów musiały odwiedzić pszczoły dla zdobycia takiej ilości słodkiego produktu.

Otóż, według skrupulatnych obliczeń, pszczoła musi zebrać nektar z 56 tysięcy kwiatów, aby z niego wytworzyć funt miodu, a zatem pszczoły owej niewiasty z Dakoty południowej zgarniały słodycz z 2 miljardów 800 miljonów kwiatów, dla dostarczenia towaru swej właścicielce!

Nic nowego pod słońcem.

Automaty, sprzedające różne drobiazgi za wrzuceniem monety, nie są bynajmniej nowożytnym wynalazkiem.

W starych świątyniach w Egipcie używano maszyn do automatycznego sprzedawania wody oczyszczającej.

Za wrzuceniem przez szparę do naczynia monety pięciodrachmowej, wchodził w ruch mechanizm prosty, podobny do przyrządu do oczyszczania studzien; kran otwierał się na chwilę i wypuszczał pewną ilość wody. Aparat taki opisuje Heron z Aleksandrji.

Wynalazek doniosłego znaczenia.

W Kansas City w Ameryce, pojawił się na ulicach tego miasta samochód pędzący z szybkością 40 mil angielskich na godzinę przy pomocy siły czerpanej z powietrza.

Naoczni świadkowie, którzy byli przy dokonywaniu prób z nowym wynalazkiem, powiadają, że jest to najważniejszy wynalazek doby obecnej.

Przyrząd ten, to płyta o 14 calach powierzchni z umieszczonymi w niej drutami miedzianymi, które mają czerpać siłę elektryczną z powietrza. Siła ta następnie przechodzi do motoru. Cały przyrząd z motorem waży 86 funtów.

Woli klasztor niż miljony ojca i świat.

Nowojorskie gazety piszą: Siostra Marja Alojza, Dominikanka, znana niegdyś w świecie jako panna Grace Milford, córka miljonowego finansisty cukrowego, została spadkobierczynią 5 tysięcy dolarów; drobnej sumy z majątku swej matki, która zmarła niedawno.

Siostra M. Alojza wstąpiła do klasztoru przed 21 laty, za co została wydziedziczona przez ojca-protestanta, który błagał ją na wszystko w świecie, aby porzuciła klasztor.

Zakonnica pozostała głucha na obietnice ojca, który chciał jej oddać 300 tysięcy dolarów ze swego majątku, byle tylko wróciła do świata. Zmarł on w zeszłym roku, pominąwszy ją w testamencie.

Matka zapisała testamentem Siostrze M. Alojzie 5.000, tłumacząc, że córka nie potrzebuje pieniędzy w klasztorze. Ponieważ zakonnicom nie wolno posiadać majątków, 5.000 przejdą na klasztor.

Siostrę M. Alojzę ożywia dziś ta sama wiara, z jaką wstępowała ongiś do klasztoru. Na wszystkie nalegania ojca i krewnych odpowiadała stale: „Mój Ojciec Niebieski jest bogatszy od mego ojca i nagroda moja będzie większą".

Taniec — nabożeństwem.

Pewne plemię, mieszkające na wybrzeżech Oceanu Spokojnego, wierzy, że ten tylko wejdzie do nieba, kto jest dobrym tancerzem. Godziny tańca są tam też pewnego rodzaju nabożeństwem i przygotowaniem grzesznika na drogę ostateczną.

Most, który prowadzi z tego padołu płaczu do zaświatów, strzeżony jest wedle wierzeń tego szczepu, przez demony (złe duchy), które czyhają na zbliżające się dusze, by je strącić do przepaści piekielnych.

Jeżeli wszelako dusza, odłączywszy się od ciała, tańczy na owym moście, naówczas wdziękiem swego tańca i powabem zyskuje dla siebie przychylność demonów, które zapominają o tem poco na moście stoją, z czego tańcująca dusza korzysta, przemyka się koło djabłów i ucieka do nieba.

Jak śpią różne narody?

Europejczyk lub amerykanin śpi najlepiej, mając pod głową miękką poduszkę. Japończyk zaś kładzie się na rogóżce na ziemi, pod głowę podkłada twardy czworograniasty pieniek, bez którego nie uśnie.

Chińczyk dba wielce o swe łóżko, które bywa drewniane, bardzo niskie i częstokroć misternie rzeźbione; za materac używa rogóżek.

Mieszkańcy ziem północnych nie mogą spać, nie mając dostatecznego miejsca na wyciągnięcie nóg, mieszkańcy zaś podzwrotnikowi kurczą się jak małpy i śpią w tej pozie doskonale.

Anglik zawija się w kilka kołder i częstokroć w czasie ostrej zimy śpi przy otwartem oknie. Przeciwnie robią Rosjanie: najchętniej śpią w pobliżu pieca.

Laponczyk, włazi głową do worka i śpi w nim wygodnie. Podobnież worka używa mieszkaniec Indji wschodnich, ale worek ten nie jest tak ciepły i ma za cel niedopuszczenia komarów.

Anglik ma poduszki z pierza, lecz lubi siennik i materac włosiany. Niemcy i Czesi lubią spać na pierzynie i pod pierzyną. Podobnież i lud nasz.

Prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty!

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziużyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.